

BOHDAN DROZDOWSKI

DIDASKALIA

**NORWID
WY – ZWOLON...**

W 100-LECIE ŚMIERCI POETY

Hieroglify czekały kilka tysięcy lat, zanim je Champollion odczytał. Norwid miał więcej szczęścia: czekał tylko lat 134, żeby go odczytała Skuszancka. Lucjan Siemieński w roku 1851 napisał: „na te hieroglify myśli chyba jaki drugi Champollion się urodzi, jeżeli rodzić się warto dla tak małej rzeczy”. Po obejrzeniu prapremiery „Zwolona” w Teatrze Narodowym jestem pewien, że Krystyna Skuszancka urodziła się po to, żeby „Zwolona” wystawić, dowodząc zarazem, że rzecz to wcale nie taka mała, a owszem, na scenie wypada imponująco. Ironia, sarkazm, drwina, humor i „Sze-kspirowskie spojrzenie” na historię znalazły w jej przedstawieniu swoją pełnię poprzez trafną obsadę, ustawienie tonacji głosu aktora a nawet w błysku szkieł jego okularów, we właściwym momencie...

„Zwolon” jest historią pospolitego spisku (wykrytego w porę przez „Kró-

la"), ruchawki, klęski i powrotu na łono władcy. „Rzesza” daje się bechtać pryncypałom, którym zależy na wybuchu, ale kamieniuje poetę Zwolona, który ją od awantury odciąga.

Norwid, pisząc „Zwolona”, miał lat 27–28. W roku śmierci Słowackiego i Chopina przyjęto ten dramat (także „Promethidiona” i inne teksty) wzruszeniem ramion. Inteligentny, czego dowody dał kiedy indziej, Julian Klaczko odesłał „Zwolona” między „androny”. Jego opinia okazała się mordercza i wyjątkowo żywotna. Dziś jeszcze przed spektaklem słyszałem powątpiewania, czy przypadkiem Klaczko nie miał racji. Nie miał, a jeśli miał, to bardzo prywatne i nie nadające się do powtarzania.

Andrzej Wanat w rozmowie ze Skuszą (cytowaną w programie) powiada, że „nie sposób zaprzeczyć, że to utwór antyrewolucyjny, albo przynajmniej ostrzegający społeczeństwo przed nagłymi przewrotami”. Skuszą paruje ten zarzut: „Alternatywa: rewolucyjny – antyrewolucyjny przywodzi na myśl scenę ze „Zwolona”, gdzie spiskowcy prowadzą typowo polski spór o to, co ważniejsze: rozum czy uczucie. Właściwie taka alternatywa jest nieszczęściem”. (Dodajmy, że wśród spiskowców znajduje się przebrany „Król”, który się ich spiskiem musi setnie bawić!) Skuszą nie mówi, że Norwid rozprawia się tu z Mickiewiczowskimi „czuciem i wiarą”, które miały zapanować nad szacunkiem dla „mędrca szkiełka i oka” na bardzo długo. Po latach odmówił Mickiewiczowi nawet patriotyzmu.

„Zwolon” jest parabolą. Nie ekspozuje się w nim słowa „Polska”, ona jest wtopiona w rozpisaną na głosy „Bogarodzicę” (przepięknie śpiewaną w tym przedstawieniu przez Niema!), w aluzje i przybliżenia; Norwid pisze „fantazję”, powiadając w słowie do czytelnika, że „partii żadnej na celu nie mógł mieć, nie mający zaszczytu policzenia się do żadnej”. Nie należał też do „partii pana Adama”, ale „pan Adam” stanowił obsesję nie tylko Norwida. Tym w „Zwolonie” wrzeszczy „Mickiewiczem”: „zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem a choćby mimo Boga”, jakby na dowód, że „trafił pod strzechy”. Zwolon, alter ego Norwida, usiłuje ich mitygować: — 57 —

...każdy śpieszy
na śmierć: żywota któryż szukać
zdolny?
Za wolność każdy umrzeć chce
z ochotą,
Jak gdyby cmentarz tylko zwał się
wolny,
A lada koniec jakby był istotą
Nieskończoności...

Tak więc w owym roku 1849 pojawił się bohater „antyromantyczny!” Duchowy ojciec Świętochowskiego i Wielopolskiego i Dmowskiego, zdecydowany antagonistą Kotłarza i Kordiana! Tłum zadaje Zwolonowi pytanie: „czy się nie raczysz bić, panie poeto?”

Norwid szydził z Mickiewicza, który, nie wzięwszy udziału w powstaniu „wysadził im redutę Ordoña” i „oni” byli mu wdzięczni za ten patriotyczny utwór – czyn! Trwali w patriotycznym „oszołomieniu”, więc Norwid prowokatora, który podbechtuje tłum do powstania, nazywa – Szolom. Szgłom, słysząc Zwolona, krzyczy: „Precz! – zdrada! – ducha chce osłabić w rzeszy!” a „rzesza” nie wie, że jest manipulowana przez siły, którym jej wybuch jest potrzebny, aby ją można było zmiażdżyć „w majestacie prawa”... Oczywiście, kiedy wojska królewskie zgniotą ruchawkę, Szolom zbliży się do Zwolona i powie: „Odwagi więcej było w zaprzeczeniu, niż w nierozsądnym zemsty poduszczeniu...” Natomiast tłum, za swoją klęskę, wyrze zemstę na tym właśnie, który go od katastrofy odciągał, i kamieniuje go!

Przenikliwie to było spojrzenie! Kiedy „Zwolona” pisał, a wiedział d o k o g o pisze, usiłował amortyzować spodziewany atak za t a k ustawiony cytat z „Dziadów”: „trudno było, a może niepodobna, silniejszej ekspresji bólu i oddziaływania bólem znaleźć, i dlatego są wzięte”... Otóż nie dlatego są wzięte! Ten sam tłum, który zlekceważył przestrogi Zwolona i dał się królowi pobić, daje się porwać jego szalbierczej retoryce: „Skarcona jest nieprawość, prawi nagrodzeni i potok łaski pańskiej wylał się szeroko...” i wrzeszczy „wiwat” (Żydzi osobno wrzeszczą „wiwat”). Ta „rzesza” wiwatująca składa się atoli nie tylko z „ludu”. Tkwił w niej jakiś „myśliciel” wrażliwy na stylistykę mowy Króla i nazwie go „mowcą wielkim”, na co Profesor (a jakże!) doda: „wielki mowca: co powie to jakby wyjęto z grobowca. Styl prawie lapidarny – słowo marmurowe – Szczęśliwy naród! „(który ma takiego Króla, rzecz jasna!) Jest w tłumie i Sztukmistrz (Artysta!) który sprawę uniesie wyżej, w strefę uczucia: „Słodko jest położyć głowę w tak pięknie nadpisane z wierzchu sarkofagi!” A przysłuchuje się im Harold, cudzoziemiec, który tę wymianę duserów skwituje uszczypliwą uwagą: „Jak byłem w Rzymie – pomnę – widziałem szparagi zieleniejące w grobie wielkiego Scypiona...” Ten Harold szpikuje uroczystości ironicznymi „cwiszenrufami” raz po raz. A to przypowiadką o „kruczku do guzików”, jaki mu zostawili zbójcy, obrabowawszy doszczętnie (który to kruczek, choć „sprzęt niepryncypalny – może się jednak głównym stać i najważniejszym...”) a to, że widział ... w Tebach! (jakby podał tym Siemieńskiemu trop do Champolliona) płaczącego krokodyla! Rym do „krokodyla” (z Fredry zapewne!) jest „rozkwila”. „Rozkwila” to słowo użyte kiedyś przez Wężyka. Harold, powołując się na Wężyka (Władysław), który był przyjacielem Norwida sprzed emigracji (razem odbyli długą „polską podróż”) daje nam sygnał, że jest drugim po Zwolonie, porte parole Norwida! A właśnie Prezes (premier) wygłasza mowę (po Królu): „Zważywszy (czego liczne są w dziejach przykłady), że nie ma nic nad szczęście spółobywatelów...” i „rzesza” wiwatuje ponownie! Dramat przeradza się w farsę. Jak

można dać rodakom znać, że się z nich szydzi, jeżeli nie poprzez cytaty z najpopularniejszego komediopisarza – Fredry? W „Zemście” Cześnik dyktował Dyndalskiego, kiedy ów ma pisać „B duże”, w „Zwolonie” Zabór instruuje Stylca, kiedy ma pisać „P ogromne”... I wszystko jasne. Zwolona można puścić wolno albo zamurować, to ma znaczenie tylko dla niego. Chciał oszczędzić „rzeszy” klęski i poniżenia, ale ona parta do klęski jak ćma do świecy a poniżona – czuje się... komplementowana, więc krzyczy „wiwat”...

Norwida trzeba czytać uważnie...

...To, co na scenie się dzieje, jak się aktorowie poruszają i jak mówią, jest dziełem Skuszanki, wynikiem analizy tekstu, jakiej dla nich dokonała, aby zrozumieć jego przesłanie. Rozumieją więc, co mówią, więc mówią z przekonaniem i znakomicie (czasem sceny zbiorowe zacierają barwę pojedynczych słów, to prawda), scenę zaludniają postaci, nie mariekinie. Król Tesarza i Zabór Brzozowicza, Zwolon Budyty (duży to będzie aktor), Sierżant Krona i Stylec Komarnickiego, Szolom Siemiona, a nawet postaci epizodyczne, umieją się zaznaczać, jak Michalski zaznaczył Harolda a Wojciechowski Cyncerona czy Zarzycki Ślepca. Razem otwierają „Zwolona” jak puszkę Pandory, bo co wers dzieło to odkrywa „głębsze znaczenie”. Nie dziwota, że zbyt głębokie dla części widzów, którzy tak się dali ogłuszyć wymową „zemsty” w Dejmkowym „Wyzwoleniu”, że tu, na wszelki wypadek, dłoni do okłasków, po zapadnięciu kurtyny, (nowej!), nie składają.

Znakomita scenografia Krzysztofa Pankiewicza i świetna muzyka Adama Walacińskiego potwierdzają tę starą prawdę, że teatr to dzieło wysiłku zbiorowego. Mamy więc w Teatrze Narodowym – teatr narodowy.

...Skuszancka ma rację, upierając się, że „Zwolon” nie jest przeciw rewolucji, ale stawia pytania „jaka ma być rewolucja?”, jak Słowacki pytał „jaka Polska”? „Zwolon” nie jest plakatem politycznym, jest natomiast dziełem młodego historyzofa, który dorastał w klimacie spisku, w dzieciństwie przeżył euforię powstania i jego klęskę; wychowywał się na Olizarowskim i Mickiewiczu, wyemigrował legalnie „dla pobierania nauk”, jego nazwisko nigdy nie było w Polsce rozbiorowej zakazane, drukował, owszem dosyć często, czasem nazywano jego poezję „perłami i diamentami”, organizowano nawet zbiórki publiczne, żeby mógł „spokojnie pracować”, tyle że na odezwach się kończyło, „nikt palca nie skrzywił”... Urodził się za późno i za wcześnie. Za późno, żeby wziąć udział w powstaniu, i za wcześnie, żeby nie mieć do niego osobistego stosunku. Rzezie i rewolty lat 1846 i 1848 upewniły go w przeświadczeniu, że „zemsty nie będzie, ale wszędzie Ciebie Zmartwych-wstałej – i strach!” Zwolon nie pyta kto mu ojczyznę da, ale „kto splami?” A splamić ją może „każdy fałsz” każda „trafu gra”. Nie rozumiano go. Wniósł nową refleksję. Powiada ustami Harolda: „Nic nie wiem – nie rozumiem, w wulkanu koryto jak stary Pliniusz wszedłem z tabliczkami w rękę”... Gdy Ślepiec biada, że się zamek królewski już spalił, więc do domu nie trafi: „póki się zamek palił, widniej było nieco...” Młodzi zaś, wedle niego, lubią „czasem posłuchać i jęku, i pobić się, pohulać...” Zamek się spalił, lecą jacyś nowi zapalczywcy z płonącymi głowniami... w stulecie śmierci Norwida ma ten „Zwolon” zupełnie osobliwe przesłanie...

Skuszancka oprawiła go w ramę: Ewa Krasnodebska mówi pięknie Wstęp (jak z Szekspira!) a na zakończenie wiersz najślynniejszy z dwoma znaczącymi tu słowami „popiół” i „dyjament”... Teatr Narodowy godnie uczcił tę Rocznicę i zaczął nową erę swego istnienia.